Opłata uiszczona rycz. **Tarnów, dnia 1 sierpnia 1930.** Cena egzemplarza **25 gr.**

PRENUMERATA:

kosztuje z dostawą w miejscu:	
miesięcznie	—·90 Zł.
kwartalnie	2·70 „
półrocznie	5·40 „
rocznie	10·80 „
Prenumerata zamiejscowa:	
miesięcznie	1 zł.
kwartalnie	3 „
półrocznie	6 „
rocznie	12 „

HASŁO

OGŁOSZENIA:

Strona	350 Zł.
1/2 strony	175 „
1/4 „	90 „
1/8 „	45 „
1/16 „	30 „
1/32 „	15 „

Przed tekstem 100% drożej.
Drobne za słowo 30 gr., poszukującym pracy 50% zniżki

Pismo poświęcone sprawom politycznym, społecznym, gospodarczym i literackim.

Naczelny redaktor: Jan Kulesza przyjmuje od 11—16 codziennie, ul. Rejtana 5. I. p. Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 406.862

Nr. 29. Adres Redakcji i Administracji: ul. Krakowska 7. (w drukarni L. Styrny) Rok V.

Na widowni politycznej.

Przy Naftusi, Zuberku i na przechadzkach do Kościeliskiej, ważą się losy jeśli już nie Europy, to poszczególnych grup politycznych i ich dalszego stosunku do rządu.

Panowie posłowie i wielcy macherzy partyjni w przeświadczeniu, że do jesieni kanikuła polityczna trwać będzie, dancingują na murzyńskie melodje, odpoczywając na ten sam sposób, jak pracują to jest po afrykańsku. Odbywają się też na tych polskich Rivierach narady, których tematem są trujące granaty, mające się posypać w jesieni na rząd.

Ze spokojem oczekuje jednak rząd ataku centrolewu, gdyż wie jak łatwo będzie mu odeprzeć ataki wykolejeńców i niedowarzeńców politycznych.

Jednak nie całkiem jest cicho w tym wakacyjnym zastoju. Nie trzeba przecież zupełnie „nici" przerywać. Przeto prasa opozycyjna podaje senzacyjne nowinki to o Zjeździe Legjonistów w Radomiu, to o dekrecie Prezydenta Rzeczpospolitej, który powierzał kierownictwo Ministerstwa Wojny generałowi Konarzewskiemu czyniąc z tego zwykłego faktu w nieobecności ministra wojny, senzację.

W tej sprawie dobrze zwykle poinformowana „Prawda" Łódzka pisze:

„Ustanowienie kierownika dla ministerstwa spraw wojskowych na czas nieobecności Marszałka Piłsudskiego mogło i musiało okazać się koniecznem. Nie jest tajemnicą, że minister skarbu pełni jednocześnie funkcje komisarza oszczędnościowego i że poddaje surowej analizie miesięczne budżety poszczególnych ministerstw, zanim wyasygnuje kredyty. Być może, że minister Matuszewski domagał się aprobaty Marszałka Piłsudskiego na wnioskach budżetowych ministerstwa spraw wojskowych, zgłaszanych jako bezwzględnie konieczne i nie mogące uledz żadnej redukcji ani odroczeniu. Aby tej formalności, uzgodnionej zapewne już dawniej w łonie Rady Ministrów, zadośćuczynić, Prezydent Rzeczypospolitej w charakterze zwierzchnika sił zbrojnych nadał gen. Konarzewskiemu charakter upełnomocnionego w stosunkach z Radą Ministrów i ministerstwem skarbu kierownika ministerstwa spraw wojskowych".

Przemawia za tem również i redakcja dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej, według której nominacja ta wygasa automatycznie po powrocie Marszałka Piłsudskiego do Warszawy i nie wymaga żadnego oddzielnego aktu odwoławczego.

Opozycja rozdęła tą sprawę i nadała jej piorunujące znaczenie i czytając jej wywody zdawałoby się, że Marszałek Piłsudski wycofał się z Rządu.

Kiedy już aktualnych bajek i senzacji nie starczyło, stworzyli pismacy centrolewu „Związek Białego Orła" tajną organizację w obozie Piłsudskiego łączyć z tą sprawą nazwiska wybitnych generałów polskich mających walczyć „z grupą pułkowników".

Bujdy takie antypaństwowej wytwórni politycznej mają jednak swój cel. Mają one informować w ten zbrodniczy dla Polski sposób zagranicę.

I w mig znajdują się usłużni korespondenci zagraniczni, którzy nie badając ani nie podając podejrzanego źródła, wszystkie te banialuki prasy opozycyjnej podchwytują i jako fakta podają swoim pismom. Ostatnio korespondent „Berliner Tagblatu" znany polakożerczy intrygant, podał do swego pisma cały szereg cuchnących fabrykatów centrolewu jako senzacyjne wiadomości z Polski i nasi wrogowie najzaciętsi dybiący na nasze granice, mają się czemś cieszyć.

Jednak czy ci patrjoci z centrolewu nie popełniają zwykłej zdrady stanu?

Niestety takie pośrednie wystąpienia antypaństwowe nie są prawem karalne, ale w opinji publicznej, w opinji obywatela zatroskanego o dobro ojczyzny, staną ci panowie w rzędzie tych, którzy utracili prawa obywatelskie. K.

Batem ich...

„Rozwój łódzki" organ opozycji, który najwięcej zwalcza rząd, drukował onegdaj następujący artykuł:

„Zarzucanie rządowemu obozowi, że zgwałcił zasady demokracji i parlamentaryzmu, że odsunął od wpływu na rządy całe masy czerwonych Ignaców, czy innych wierzchosławskich Wicusiów, że odsunął na dziesiąty plan wpływy Wszechpolskiego Sojuza robotniczo-włościańskiego z ul. Wiejskiej, że niechce się podporządkować woli „Centrolewu" i wrócić do przebrzmiałych form rządów — może być raczej zapisane na jego dobro. Tworzenie z tej słomy dużej armaty do ustrzelania sanacji, jest niepopularne, niekonsekwentne zgóry skazane, na nieuchronną zagładę!

Każdy logicznie myślący człowiek, zdaje sobie jasno sprawę, iż przyczyną wszelkich nieszczęść Polski, a specjalnie tego impasu gospodarczego, w który wpadło nasze mocarstwo, jest właśnie przerost tego parlamentaryzmu, przypuszczenie do współudziału w rządach, różnorakiej grandy, która zajęta nocą wywożeniem drzewa z dziedzicowego lasu lub łapaniem za dnia gołębi na dachach — wzięła się duchem do „uchwalowania" ustaw, legalizujących i uświęcających tą ich zbożną pracę i półbolszewickie poglądy.

Przecieć, okrągło sto procent wszelkich hemoroidalnych pomysłów, ustaw i podatków socjalnych — uniemożliwiających egzystencje zakładów przemysłowych czy handlowych — to ich nieodrodne dziecko, to pomiot dzisiejszego „Centrolewu", który z miną męczennika Pańskiego, łypie pożądliwie na Sejmowe platery i na stolec władzy zajęty na razie przez kogo innego.

Historja ostatnich lat Polski — to cały szereg cudów nad Wisłą. Bo Polską rządziła klika której charakterystycznym typem jest pewna megiera socjalna z Ministerstwa Pracy. Ona to sformułowała poraz pierwszy jasne zadania i cele Polski, mianowicie, przodowania całemu światu na punkcie urządzeń socjalnych. Żłobki dla niedorosłych robotników. Kary na pracodawców za to, że dzieci robotników nie chodzą do szkoły. Poradnie przedślubne. Podmiejskie zarośla do tegoż celu. Zwiększenie płodności u bezrobotnych. Wychowanie tych setek tysięcy ablegrów na koszt państwa, na koszt tych, co pracują — nie tem, czem bezrobotni — ale mózgiem lub rękami. Bezpłatne kina. Darmowe teatry. Wyścielane foteliki do hal fabrycznych. Szafeczki na pyjamy dla robotników. Umywaleczki z przyborami do manicure. „Nacht kastliki" dla pracujących dam. Megafoniki do wysłuchania ostatnich wiadomości, wszystko za pieniądze tych cztery stu tysięcy podatników utrzymujących Polskę.

Przyszła — rzecz prosta — bo przyjść musiała nieuchronna klapa i jednym realnym rezultatem tej wręcz nieprzytomnej manji „przodowania całemu światu" wulgo popierania nierobów i hultaji — jest bród, smród i nędza, jakiej istotnie nie spotka się w całym świecie.

I ten to „Centrolew", ta dobrze zorganizowana szajka bez żadnej odpowiedzialności, zato z nieograniczoną chęcią do władzy i zysków — ma wrócić znowu do poprzednich wpływów i poprzedniego znaczenia?

I znowu ująć ster Polską w swoje ręce? Do już uchwalonych 16.000 ustaw — dołożyć drugie tyle? Żądać fortepianów dla dojek od krów (Stapiński)? Powiększyć do stu procent ilość bezrobotnych?

Powrót do władzy tych Bacmagów, Sanojców i innych Łamagów moralnych i umysłowych byłby ciosem, po którym Polska, prawdopodobnie nie podniosłaby się już nigdy i pozostałaby „Hinderlandem" dla ekspansji niemieckiego kapitału, obcego przemysłu, rozumniejszych narodowości.

Jedyną formą rządów do których dorosła kultura mas polskich — jest bat, recte dyktatura.

Batem ich do łaźni, batem do szkoły, za najmniejszą kradzież do domu poprawczego, bacikiem do wychodka, nie na schodach, batem do urny wyborczej.

Za lat pięćdziesiąt, kiedy kołtun piński nauczy się nosić spodnie na powszedni dzień, a robotnik zrozumie wreszcie, że interes ich Związku klasowego musi ustąpić przed interesami Ojczyzny — wtedy zaczniemy gadać o powszechnem głosowaniu, o Sejmie, o parlamentaryzmie".

* *

W taki sposób pismo opozycyjne zareagowało na wiadomość o tem, że „Centrolew" gotów jest utworzyć rząd.

Budowa mostu na Białe.

Onegdaj odbyło się w Radzie Powiatowej posiedzenie Spółki Budowy Drogi i Mostu Tarnów—Mościce. Do Spółki tej należy Rząd, miasto Tarnów, Fabryka w Mościcach, X. Sanguszko i gmina Chyszów.

Przedstawiciel Ministerstwa Robót Publicznych przedstawił projekt mostu konstrukcji żelaznej, który kosztowałby miljon sto tysięcy złotych. Gminy jednak z powodu złej sytuacji gospodarczej jaka ogólnie panuje, nie mogą razem więcej na ten cel wyasygnować jak 100 tysięcy złotych, przeto Rząd musiałby około miljona złotych wydatkować na ten cel.

Aby koszta tej budowy zmniejszyć, postanowiono przedłożyć Ministerstwu Robót Publicznych projekt budowy mostu z drzewa, który kosztowałby około 600 tysięcy złotych. —a

Z Magistratu.

Źle się dzieje w państwie Duńskim. Magistrat od miesięcy, to jest od czasu swego urzędowania walczy mężnie z zaciętym wrogiem, to jest brakiem pieniędzy i nie może mimo usilnych ataków na kapitały różnych kas krajowych i zagranicznych koncernów znaleść gotówki.— Ostatnio po klapie z Bankiem Gospodarstwa i Zakładem dla Urzędników pracujących we Lwowie miała już już dać pożyczkę Kasa Oszczędności w Królewskiej Hucie a nawet jakiś pośrednik ponoć miał żyrować weksle Magistratu nie żądając większej prowizji, a tu nic.

Obecnie stara się Magistrat znów przez pośrednika, pewnego adwokata o pożyczkę we Wiedniu. Czy rezultatem tego starania nie będzie również tylko zaliczka dla adwokata — zobaczymy. Tymczasem prace przy rzeźni o ile nie znajdą dopływu pieniędzy ustaną, co będzie niepowetowaną klęską dla miasta, gdyż kapitały które już rzeźnia pochłonąła — raczej procenta, które trzeba za nie płacić, obarczają strasznie budżet Tarnowa.

Niezrozumiała wydają się nam owe trudności w wynalezieniu pożyczki półtora miljonowej dla takiego miasta jak Tarnów, które jest bogate a mało zadłużone, skoro małe i gorzej finansowo stojące miasta, takie i większe pożyczki uzyskują. —a

Z miasta.

W niektórych częściach miasta tworzą się podczas deszczu całe jeziora brudnej wody, która niema gdzie odpłynąć i zalewa tak chodnik jak jezdnię — czy nie można temu zaradzić?

Dziwne to rzeczy się dzieją w Tarnowie, jeśli znajdzie się ktoś odważny i chce w tych niepewnych czasach coś stworzyć, to napotyka na niebywałe trudności.

Ostatnio postanowił p. Lichtblau rozszerzyć swoje kino, chcąc stworzyć naprawdę wytworny i obszerny lokal.

Trzy razy przedkładał plany i zawsze znalazła się jakaś dziura, która uniemożliwiała budowę.

Obecnie żąda Magistrat, aby p. Lichtblau oddał 100 m² placu na samym froncie na rozszerzenie ulicy mimo, że kino ma się rozbudować od strony Nowego Światu. Żądanie takie nie jest uzasadnione niczem, albowiem ulica tam jest dosyć szeroka a wprowadzanie takich stosunków, aby uzależniać budowę przedsiębiorstwa od wielkich ofiar przedsiębiorcy na rzecz miasta jest conajmniej niezdrowe.

Ostatecznie o odstąpieniu jakiejś części frontowego placu na ul. Krakowskiej można będzie mówić wtedy, kiedy p. Lichtblau będzie budował na froncie, tymczasem chodzi o zabudowanie placu za kinem na ulicy N. Świat.

A jeśli u wylotu ulic Nowy Świat i Prezydenta Mościckiego jest za ciasno, dlaczego pozwolono wybudować tam zbiornik benzyny, który wiele miejsca zajmuje a już napewno ze względów bezpieczeństwa publicznego nie powinien znajdować się obok kina.

Pan starosta Marossanyi przeniesiony.

Pisma krakowskie przyniosły w numerach niedzielnych senzacyjną i nieoczekiwaną dla Tarnowa wiadomość o przeniesieniu p. starosty Marossanyiego.

Niespodziewana ta wiadomość przygnębiła całe społeczeństwo tarnowskie, które przez dwa lata urzędowania p. starosty poznało jego wysokie zalety urzędnika, jego niezwykły takt, kryształowy charakter, bezstronność i sprawiedliwość. Poza temi wszystkimi zaletami wybitnego urzędnika miało miasto w staroście Marossanyim gorącego orędownika we wszystkich ważnych sprawach, albowiem interesował się specjalnie Tarnowem, miastem gdzie spędził swoje lata chłopięce i młodzieńcze.

Z żalem łączy się również zdumienie, że pewne czynniki rządowe, nie liczą się z zasługami wybitnych urzędników, którzy na terenie, na którym pracowali zasłużyli się dzielnie ojczyźnie i są tam odpowiednimi ludźmi na odpowiednich stanowiskach i ludzi tych w połowie rozpoczętej pracy odwołują, tworząc tym sposobem zamęt i uniemożliwiając ciągłość pracy. Specjalnie samorząd powiatu tarnowskiego ucierpi wiele z powodu przeniesienia starosty Marossanyiego, który z bałaganu, jaki tam zastał, stworzył wprost idealne stosunki. K.

Prąd z Mościc.

Sprawa pobierania prądu z P. F. Z. A. w Mościcach jest już obecnie aktualna. Jedną z wielkich korzyści jakie miały dla Tarnowa powstać, jeśli fabryka będzie na terenie Tarnowa wybudowana, miał być tani prąd dostarczony przez fabrykę miastu.

Przypominamy sobie wstępne pertraktacje na Ratuszu, kiedy to przedstawiciele rządu tak wiele miastu za ofiary jakie poczyni, obiecywali.

Jak dotychczas musimy stwierdzić, że miasto niewiele uzyskało przez powstanie tak olbrzymiej fabryki. Nie chcemy w to wchodzić, czyja w tem wina.

Obecnie w sprawie pobierania prądu piętrzą się również trudności, mogące tę sprawę uśmiercić, albowiem Dyrekcja P. F. Z. A. żąda 16 gr. za 1 metr kubiczny co jest bardzo wygórowaną ceną. Jak się dowiadujemy, Bochnia otrzymała z fabryki ofertę na 12 groszy, czyżby Tarnów miał więcej płacić? —a

W sprawie „Niebieskiego słonia“.

W poprzednim numerze drukowaliśmy notatkę zatytułowaną: „Niebieski Słoń w Tarnowie“, którą otrzymaliśmy od przygodnego korespondenta. Po zbadaniu sprawy doszliśmy do przekonania, że wiadomości w tej notatce zawarte nie polegają na prawdzie i są we wszystkich swych zarzutach nierealne, o czem z powinności dziennikarskiej informujemy naszych Czytelników.

Ceny artykułów pierwszej potrzeby

4½ dk. bułki 5 gr., 9 dk. bułki 10 gr., 1 kg. chleba z mąki żytniej 33 gr., 1 kg. chleba 65% z kminkiem 41 gr., 1 kg. pszenno żytniego 48 gr.

1 kg. mięsa wołowego 2·10 zł., cielęcego 1·80 zł., wieprzowego 3·10 zł., sadło 4·20 zł.

Baczność inwalidzi.

Podajemy do wiadomości wszystkich Członków Powiatowego Koła Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej w Tarnowie, że lekarz Dr. H. Lampel — Tarnów ul. Goldhamera l. 5. zgłosił gotowość bezpłatnego udzielania porad lekarskich dla Inwalidów wojennych, Członków tut. Koła, jak również dla ich rodzin.

Godziny przyjęć między godz. 3—6 po południu (w nagłych wypadkach o każdej porze).

Asygnaty na bezpłatne porady lekarskie wydaje Członkom kancelarja Związku — Plac Kazimierza Wielkiego l. 2. w godzinach urzędowych.

Przypominamy również wszystkim naszym Członkom, że od roku 1927. apteka pod „Aniołem“ w



Rynku, własność błp. Aptekarza Adlera, zgłosiła gotowość i wydaje lekarstwa po cenach ulgowych (25% opustu) dla Inwalidów Wojennych, Członków tut. Koła.

Recepty należy potwierdzać w tym celu przez Związek.

Za Komisję Administracyjną:

Żarnowski mp. *Wilczyński* mp.

Stankiewicz mp.

P. S. Zarząd tutejszego Koła imieniem własnem, jakoteż imieniem swych Członków Inwalidów wojennych, składa tą drogą Drowi H. Lamplowi, jakoteż Zarządowi Apteki pod „Aniołem“ serdeczne podziękowanie, przyczem zaznaczamy, że powyższe świadczenia na rzecz Inwalidów wojennych znajdują pełne uznanie, godne naśladowania w innych sferach społeczeństwa i mamy nadzieję, że za przykładem powyższym wpłyną dalsze zgłoszenia, które przyjmuje Zarząd Koła.

Tarnów, dnia 8 lipca 1930 r.

Niebywały skandal w „Sokole“.

W niedzielę zapełniła się sala Sokoła publicznością łaknącą w tej letniej kanikule wesołego słowa. Lekką tą strawę miała otrzymać od przybyłych aktorów „Morskiego Oka“.

Jednak jak się wykazało, publiczność została oszukana przez zwykłych łazików, którzy podszyli się pod nazwiska aktorów z Morskiego Oka.

Produkcje tych panów były niezwykle marne.

Zirytowana publiczność nie szczędziła dosadnych wyrazów, by wykazać swe niezadowolenie i żądano pieniędzy z powrotem. —a

Osobiste.

Pan wiceburmistrz dr. Mütz wyjechał na urlop.

Na Ratuszu urzędują zastępcy burmistrza p. pułk. Choborski i radca Dutkiewicz.

Pan burmistrz Skowroński powróci 8 sierpnia.

Z okolic Zakliczyna i Czchowa.

Tegoroczne wakacje ściągnęły wielu letników w stronę Zakliczyna i Czchowa.

Widocznie letnicy coraz bardziej poznają urok tej przepięknej doliny, urozmaiconej wstęgą wartkiego Dunajca, górami i lasem. Dolinę tę od wschodu i zachodu zamykają dwa zamki, jakby dwie wyniosłe siostrzyco „Melsztyn“ i „Baszta“ w Czchowie.

Pełno legend krążących owija się około tych zębem czasu nadszarpniętych zamków, jakby powój — Ludzie zwolnieni z jarzma pracy, oddający się letnim wywczasom, chętnie urządzają wycieczki na wyżej wspomniane zamki, przenosząc się myślą w zamierzchłe, pokryte pleśnią wieków czasy.

Wycieczki te zwykle zawadzają o Zakliczyn, gdzie w „Barze“ p. Szczurka znajdują przysmaki wielkomiejskie oraz dobrą kuchnię. Pogoda jednak pozostawia wiele do życzenia, bowiem nie pozwala w całej pełni korzystać z miłych i zdrowych kąpieli dunajcowych, z powodu ciągłych wichrów. Łudzą się letnicy nadzieją lepszej pogody w sierpniu — oby — Szeroko rozwinięta komunikacja autobusowa pozwala letnikom kontaktować się z Tarnowem, Krakowem, Krynicą i in. Pożądanem by jednak było, by przedsiębiorstwo autobusowe na linji Zakliczyn-Tarnów więcej dbało o wozy, bowiem często spotkać można autobus zepsuty. Pasażerowie mają bezpłatną szkołę cierpliwości i uczą się remontu wozu. Może i to jest pożądanem urozmaiceniem przed pociągiem.

Na Dunajcu coraz więcej daje się zauważyć malowniczy ruch spławiania drzewa do pobliskich tartaków. Oko ludzkie spogląda na rzekę przeżynaną tratwami z ciekawością, goniąc je, aż zniknąna zakręcie rzeki, głośne pieśniami smętnych górali.

T. Akszym.

Tarnów w kwiecie.

Tarnów jest stosunkowo do innych miast u nas mały, ale za to wiele działa dla podniesienia zdrowotności swych mieszkańców, a w szczególności dzieci. Tyle starań i zabiegów o miejsce dla ludzi pragnących wypoczynku i swobody nie czynią zapewne inne miasta i naprawdę stwierdzam, że nie miałem sposobności widzieć i doznać tej opieki.

Jest to przedewszystkiem wielką zasługą Prezesa Towarzystwa ogrodniczego p. Dutkiewicza, który kochając dzieci stara się na każdym kroku uprzyjemnić im zabawę, wydatnie popiera go w tych zamierzeniach Rada Miasta asygnując corocznie poważne kwoty na te cele, bo wie, że za najmniejsze grosze w pracę włożone, osiąga się owoce.

Niemniej i niezmordowanie działa p. Mleczko kierownik Ogrodów miejskich, nad podniesieniem i udoskonaleniem ogrodnictwa ozdobnego we wszystkich zakątkach tegoż miasta. Dzięki jego propagandzie widzimy już sporo kamienic, na których rozciągają się różne kwiaty przyozdabiające okna i balkony. Wiele też jest godnych uwag choćby w samych parkach, które są pierwszorzędnie prowadzone w nowych stylach i wymogach. Zawierają one przeważnie drogi proste, tu i ówdzie wygięte w łuki cyrkłowe długie szeregi drzew, ustawionych w sztywne aleje wśród których rozciągają się długie rabaty z pięknem kwieciem. Dalej widzę, że i drogi w mieście są wcale dobrzo utrzymywane, tu i ówdzie upiększone klombami, rabatami, a wreszcie pięknemi drzewami alejówemi. Podkreślić mi tu raz jeszcze wypada, że przy zwiedzaniu miast w Małopolsce nie spotkałem tyle kwiecia na balkonach i oknach, co widzę w Tarnowie. Zarządy miast naszych powinny naprawdę brać przykład z Tarnowa i naśladować go w tym kierunku. Życzę tym pionierom i krzewicielom tej gałęzi, owocnej pracy w dalszych swoich zamierzeniach.

A. Gładysz O. T. R. Tarnów.

Letnie wspomnienia.

W czerwcu przyroda zagospodarowała się na dobre. Słońce rozpaliło bruki i mury. Niebo wybielało w żarze. Oczy Ludzkie stały się mętne, a usta wykarminowane od słońca. Powietrze stało się ciężkie i rozgrzane. Każdy z westchnieniem oczekiwał wakacji. Wakacje. — Kto tylko mógł, odpływał z krzykliwą falą żon, matek i dzieci ku rozmaitym Krynicom, Rabkom, Ciężkowicom, Pleśnym i innym Pipidówkom. Emigrowały leżaki, żelazne łóżka, bety. Uciekano jak przed zarazą, nagle z pośpiechem, z głośnem zatrzaskiwaniem drzwi, zostawiając tylko kłódki niby serca, na straży mieszkań. I wyjechali, a przyroda się odmieniła, — wichry i wichry — jakdyby chciały przewietrzyć letników z ich nalecialości, złośliwości i t. p.

Jedni wyjechali — drudzy nie — Miasta opustoszały, życie zwolniło swoje nerwowe tętno. Wieczorem wypełźli ci, którym niedanem było wyjechać, by otworzyć szeroko usta, łzej wychłodzonem z żaru powietrzem odetchnąć. Latarnie wśród parków jak by wpięte w korony drzew, rozświetlały liście w zielonawy mosiądz, dopełniając smętnego nastroju. Na ławach rozsiedli się ludziska — „A możeby tak piwcio“ westchnął jeden kompan do drugiego, wtulony w ławę ogrodu, swobodnie sapiąc. Rozmyślając tak o piwie w zmierzchu miasta, spotykam znajomych, którzy zabierają mię do warczącej maszyny. Motor zawarczał radośnie, ruszył. Walimy za miasto, koła samochodu nawijały, jakby film, kapryśną szosę, ścielącą się raz gładko, raz znów wyboiskami i kamieniami. Podniosły się za nami gęste tumany kurzu, jakby dymy z wnętrza ziemi, otulając ciężką mgłą pola. Rzęsy roślin stuliły się, zbielały jakby upudrowane. Pełny gaz, szybkość w zawrotnym tempie wzrastała. Samochód wysunął świetliste miotły, przecinając pękiem promieni zmierzch i kurz.

Owionął nas zapach siana, uciesziliśmy się nawet kurzem zamiejskim boć on wsiowy, swój, zawierający mniejszy procent bakcylów. I unosi nas pędzący wóz, myślom o pięknie przyrody. Wreszcie motor zwalnia, jedziemy wolno pod uzdrojowiskową restaurację, z której dalatują nas dźwięki natrętnej muzyki.

Weszliśmy — oddechamy miodnym zapachem kwiatów idącym z ogrodu, wsłuchani w dźwięk konarów i szept krzewów. Ludzie obsiedli stoliki, jak ćmy. Zewsząd tu ludzie, zapewne by troski życia codziennego przewietrzyć, wygłaskać je na białym obrusie restauracyjnego stolika lub zatopić w czubatej pianie piwa. Czasem przeleci śmiech radosny, czasem rozpustny, jak gdyby przyplątany śmiech ukarminowanych ust miasta. Wszystko tu przeziera, nic się ukryć nie daje, ani rodzinna ziewająca nuda, dziobiąca widelcami w mizerji, ani słomiane wdowieństwo, ani sezonowa miłość, zdradzona usłużnością kelnera nad wystawną kolacją. Snując refleksje, zanurzamy wargi w pianie piwka i oczy, czując na sobie zwrok Życia bez formy i treści zaglądającego przez okno. „Ostatnie piwo“ — „wracamy“.

I znów równomierny turkot maszyny poniósł nas w swoje strony. Trąbka i syrena naprzemian darła się na ślepia rozpędzonych samochodów. Mijamy w zawrotnym pędzie wozy, drzewa i ludzi. Wjeżdżamy do miasta, policjant lśniący białą czapką, wstrzymuje pęd wozu, jedziemy powoli, mijając karbitowe lampy ludzi przypadniętych do ziemi, naprawiających rury wodociągowe. Drguie, szarpnie serce. Otwiera się pusta noc wieczystej niesprawiedliwości. Ciśnie się pytanie czemu jednym tak, a drugim inaczej? I myśl przechodzi różne fazy doli i niedoli ludzkiej, nawijając je na taśmę mózgu. Motor przestaje pracować, żegnamy się. I zapada człowiek w sen, śniąc o różnorodnym a wzniosłym Życiu Człowieka.

Tadeusz Myszka.

Zamordowany przez biurokrację.

Gazeta Warszawska podaje opis tragedji jednej z licznych ofiar biurokracji.

Miał lat 34. Rozstał się ze światem jako samobójca; w sobotę, 14 b.m. skoczył z mostu Poniatowskiego w nurty Wisły. Nazywał się Paweł Krysztofek. Pochodził z polskiej ziemi, ale tej, która została jeszcze pod władaniem Niemiec. Gdy jego koledzy i towarzysze w roku 1918 szli da powstania wielkopolskiego — był razem z nimi. Walczył. Został w polskiem wojsku. Służbę miał na froncie: w 14 p. a. p. Po wojnie w końcu roku 1921 zdemobilizowano go. Nie mógł znaleść pracy — pojechał za chlebem do Francji. Jak wielu Wielkopolan nie przynosił imieniu polskiemu ujmy zagranicą. zajmował się nawet pracą społeczną: był prezesem stowarzyszenia robotników polskich w Comentry.

Po paru latach powrócił do kraju. Taki jest już polski emigrant we Francji: po paru latach musi wrócić do kraju, choćby go to miało kosztować wszystkie oszczędności.

Paweł Krysztofek wrócił w okolice Zbąszynia, bo tam część jego rodziny, która przeszła z terytorjum Rzeszy niemieckiej, osiedliła się. Wrócił na początku roku 1929. Starał się o posadę — napróżno. Nie chciano go zarejestrować, nie chciano mu dać zasiłku... bo... nie jest obywatelem polskim. Napróżno powoływał się, że wszak udziałem w powstaniu wielkopolskiem i w wojnie z bolszewikami zasłużył chyba sobie na obywatelstwo polskie: starostwo w Nowym Tomyślu głuche było na argumenty Wielkopolanina. Wtedy prosił, aby go znowu wysłano do Francji — ale spotkał się z odmową. Dowodził, że przecież w swoim czasie władze polskie wydały mu paszport na wyjazd za granicę, ale i to napróżno: kazano mu, aby sobie poszedł... do Niemiec.

Poszedł. Przekradł się przez granicę. Ale Niemcy nie chcieli uznać w nim obywatela niemieckiego dlatego, że walczył w Powstaniu Wielkopolskiem i odstawili go do granicy polskiej.

Jakże charakterystyczne było przejście ś. p. Krysztofka przez granicę: spotkał brata swego, służącego w polskiej straży granicznej! Wyrzucony przez Niemców, wrócił do Polski. Za nielegalne przekroczenie granicy spotyka zmarłego kara: 2 dni aresztu.

Nieuznany za obywatela polskiego, ś. p. Paweł Krysztofek bez pracy, bez widoków na jakiekolwiek rychłe załatwienie swych spraw formalno-personalnych, dochodzi do wysokiego rozdrażnienia nerwowego. Nie umie umotywować swych żądań, ale przecież czuje swoje prawa do obywatelstwa w Polsce. Zaczyna być natarczywy, nieustępliwy ... uzyskuje mandaty karne. Jest bez pracy, a każą mu płacić! Jeszcze raz, odpychany przez swoich — przechodzi granicę do Niemiec. Jeszcze raz Niemcy wracają go Polsce. Jeszcze raz dostaje karę 4-dniowego aresztu.

Zaczyna się uważać za człowieka prześladowanego W kwietniu gdy był w starostwie Nowy Tomyśl z żądaniem (ciągle z tem samem), załatwienia swoich spraw, starostwo obdarza go jeszcze jednym mandatem karnym. Idzie do policji. Żąda zamknięcia go w areszcie, bo płacić nie może. Każą mu opuścić posterunek. Zrozpaczony człowiek nie usłuchał rozkazu. Skuwają go w kajdany.

Gdy ś. p. Paweł Krysztofek opuścił areszt policyjny, skarżył się, że postradał dwa zęby...

Gehenna!...

W maju dostał posadę w „Kongresówce“ przy pomiarach geodezyjnych koło Tarczyna. Pracował ku zadowoleniu przełożonych. Ale zauważono, że człowiek ten opanowany jest przez nieustanny lęk. Ciągle mu się zdawało, że zabierze go policja, że go zamordują.

Niewątpliwie była to manja prześladowcza człowieka, którego siły psychiczne po półtorarocznej męczarni załamały się.

W sobotę ś. p. Paweł Krysztofek przejeżdżał przez Warszawę. Taksówką pojechał na most Poniatowskiego. Zapłacił szofera przesadził barjerę, skoczył...

Pogrzeb odbył się w ubiegłym tygodniu z kaplicy szpitalnej na Chałubińskiego. Kondukt ruszył na Bródno. Był to jeden z najsmutniejszych pogrzebów w ostatnim czasie w Warszawie: powstaniec wielkopolski, żołnierz wojny polskiej, zdala od rodziny, od krewnych, znajomych, chowany był w Warszawie, jako samobójca po strasznej, półtorarocznej męczarni, jaką przeszedł na polskiej ziemi.

S. p. Paweł Krysztofek przez nieznanych sprawców zamordowany został niewinnie.

Sztuczki konkurencyjne ukarane.

Onegdaj ukazały się na murach miasta plakaty anonimowego autora zawierające ostrzeżenie przeciw tym zagranicznym firmom asekuracyjnym, które nie zawarły jeszcze z Polską ugody, a przestrzegające klijentów, którzy w tych towarzystwach się ubezpieczają przed zupełnym niezabezpieczeniem swych praw do Towarzystw. **Dziś ukazały się zupełnie te same plakaty już podpisane a odwołujące poprzednie ogłoszenie jako oszczercze i nie odpowiadające prawdzie.**

Był to więc zwykły tryk konkurencyjny agenta asekuracyjnego chcącego większe towarzystwa pognębić.

Jakto zwykle bywa został on ukarany musząc swe wywody niechlubnie odwołać.

My od siebie musimy dodać że sztuczki taki konkurencyjne są nieetyczne i niebezpieczne, gdyż mogą wywołać popłoch wśród publiczności.

Co do Tow. asekuracyjnych tej miary co Anker i Fenix nie trzeba wiele słów pisać aby przekonać o solidarności tych instytucji znanych na całym świecie.

Firmy te od lat pracują usilnie nad porozumieniem z rządem Polskim a mają przez rząd Polski zapewnione prawo pracy na terenie Małopolski.

Co do zabezpieczenia prawa ubezpieczonych w tych Towarzystwach możemy donieść, że ubezpieczeni mają zabezpieczenie nietylko na wielkich majętnościach towarzystw znajdujących się w Polsce, ale na całym w setki miljonów idącym majątku ogólnym tych towarzystw.

W. Panu Drowi Feiwlowi za szczęśliwie przeprowadzony poród i staranną opiekę w czasie połogu składają serdeczne Bóg zapłać

Drowie Molknerowie.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Jan Kalesza. — W drukarni L. Styrny w Tarnowie.